

Janusz Czarniecki

Cios w klientelę

Palestra 50/9-10(573-574), 312-313

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zarzutem zrodzonym z żali tych, którzy kiedyś nie zdali na aplikację adwokacką – było twierdzenie, że adwokatura jest zamkniętą dla obcych, a dostępną dla dzieci adwokatów.

Nikt, jak dotychczas, nie wytykał aktorom, że ich dzieci są też przyjmowane do szkół artystycznych, podobnie jak nikt tego nie miał za złe innym zawodom, plastynom, lekarzom itd. Nikt natomiast z krytykujących nie zastanowił się, że dzieci adwokatów długo miały zamknięty dostęp do takich zawodów jak sędziowski, czy do pracy prokuratorów.

A nie można zapomnieć, że sprawdzono w licznych przykładach, iż tradycja rodzinna jest dobrą szkołą zawodu. Nad tymi pojedynczymi przypadkami, iż zdolny absolwent spoza środowiska nie dostał się na aplikację, a przyjęto syna czy córkę adwokata – to te przypadki należy rozważać i korygować. Okazuje się, że takie przypadki stają się argumentacją rozpoczęcia, kontynuowania i przeprowadzenia zaciętej akcji i na zmianę całej ustawy.

Oczywista, iż akcja rozpoczęta przez określone ugrupowania polityczne inicjowana została pod wzniosłym hasłem walki o dobrą sprawę, obronę uciśnionej młodzieży przed bardzo złym związkiem zawodowym adwokatów, uniemożliwiającym pod własnym kierunkiem i nadzorem kształcenie zawodowe i zdobywanie koniecznych kwalifikacji.

A więc – niech młodzież prawnicza ma prawo kształcenia się na własnych błędach, niech do wykonania zawodu przystępuje bezpośrednio po studiach, a broń Boże sprawdzian nabytych tak umiejętności niech nie należy do korporacji, do której pretendują i do której wejdą po pięciu latach.

Może kiedyś autorzy tych pomysłów nie zechcą się przyznać, że to ich dzieło.

Na razie osiągnęli cel – w okresie przedwyborczym zyskali sobie wielotysięcznych zwolenników, że w ustroju demokracji – zniszczyć się starali bardzo stary związek zawodowy, jakim jest Adwokatura Polska – to w tej grze politycznej się nie liczy. Tego nie uczynili nawet komuniści, przez wiele lat sprawując władzę – to w dążeniu do politycznych celów się nie liczy.

Stanisław Śniechórski

Cios w klientelę?

Powtarzające się ostatnio ataki i zmasowana ofensywa medialna skierowana przeciwko adwokaturze powoduje konieczność zabierania głosu w tej sprawie przez przedstawicieli grupy zawodowej poniewieranej ostatnio przez media jak nigdy dotąd. Najlepszym zobrazowaniem skali tego zjawiska jest dowcip opowiedziany w jednym z renomowanych programów publicystycznych TVP przez szanowanego skądinąd dziennikarza. „Co to jest czarne na adwokacie?” – pada pytanie. „Rottweiler” – brzmi odpowiedź.

Powtarzające się określenia typu „kasta”, „mafia”, nepotyzm, korupcja itp. rodzą

wątpliwość co do tego, czy autorzy tekstów rozumieją właściwie znaczenie używanych terminów. Wygląda na to, że adwokatura (ogół adwokatów i aplikantów adwokackich) to średniowieczny twór, toczony przez nepotyzm i korupcję, a każdy adwokat to cyniczny, działający jedynie z chęci zysku troglodyta. Nic nie pisze się o trudnej pracy w tym zawodzie, o odpowiedzialności związanej z jego wykonywaniem, o tym, że nie jest to łatwa i prosta profesja. Nic nie pisze się o zaufaniu, którym klient winien obdarzyć adwokata, o odpowiedzialności (powtórzę to jeszcze raz), którą bierze na siebie adwokat nie tylko broniąc w poważnej sprawie, ale i udzielając porady prawnej w prostej, życiowej sprawie.

Populizm prowadzonej w ten sposób antyadwokackiej kampanii medialnej jest oczywisty i wyraźny, ale też budzi niepokój co do zasięgu i skali tego zjawiska. Tak jak w obronie koniecznej są pewne granice, tak w krytyce obowiązuje dystans i umiar. We wszystkim trzeba mieć klasę, inaczej bowiem nienawistne i obraźliwe argumenty wywierają odwrotny skutek.

Przeforsowana ostatnio ustawa zmieniająca zasady naboru do adwokatury spowodowała kolejną falę ataków na korporację, niejednokrotnie w atmosferze triumfu i wygranej bitwy. „Czarne chmury nad adwokaturą”, „Cios w kastę adwokatów” itp. Pytanie, kto z kim tutaj wygrał? Pisze się o tym, że ceny usług spadną, że każdy będzie miał swego adwokata. Argument o obniżeniu cen używany jest jak refren, a populistyczny wymiar tego hasła jest oczywisty. Wygląda na to, że młodzi gniewni szturmujący mury adwokatury myślą tylko o pieniądzach. Nic bardziej błędnego. Czas pokaże na ile w ślad za niską ceną pójdzie jakość usług, wszystko to zweryfikuje bezlitośnie potwór, któremu na imię „rynek”.

Na razie wypada wierzyć, że młodzi adeptci prawa, wkraczający w ten zawód bez żadnej praktyki, udźwigną ciężar wykonywania tego trudnego zawodu, a w ślad za obietnicami pójdzie odpowiedzialność za czyny, a nie za słowa. Inaczej bowiem nowa ustawa o adwokaturze okaże się ciosem wymierzonym nie w „kastę adwokacką”, ale w klientelę. Należy jednocześnie wyrazić nadzieję, że kiedy przybędzie prawników jak grzybów po deszczu, prasa, radio i telewizja będą głośić o adwokaturze same hymny pochwalne. Tak to już jest, kiedy skrajni radykałowie zaczynają poskramiać wolne zawody.

Janusz Czarniecki

W odpowiedzi Gronu Młodych Autorów

W zamieszczonym w Nr 7–8/05 „Palestry” szanowne Grono Młodych Autorów w „Przeglądzie głos krytycznych do orzeczeń Izby Karnej...”¹ poddało krytyce moje

¹ Anna Błachnio-Parzych, Michał Hudzik, Justyna Pomykała, *Przegląd głos krytycznych do orzeczeń Izby Karnej i Izby Wojskowej Sądu Najwyższego z zakresu prawa karnego materialnego, opublikowanych w okresie od kwietnia 2004 r. do marca 2005 r.*, „Palestra” 2005, Nr 7–8.